

# Ale jaja! Już wiemy, co się psuje w Gd

Przez **Piotr Wyszomirski** · 6 września 2022 · 0



**3 września poznaliśmy wreszcie oficjalną odpowiedź na tak postawione pytanie.**

**Ale jaja! Już wiemy, co się psuje w Gdyni!**

\*\*\*\*

## Odwaga Michalskiego

Igor Michalski, panujący niepodzielnie w Teatrze Muzycznym od 2013 roku, pozwolił sobie na bezprecedensowy w polskim teatrze akt odwagi i postanowił dokonać swoistego kaming altu, wystawiając spektakl pod ostentacyjnym tytułem „Something rotten!”, lekko spolszonym marketingowo dopiskiem „czyli coś się psuje”. To brutalna odpowiedź Michalskiego na zarzuty krytyków stęskających nieudolnie, że Teatr Muzyczny rezygnuje z ambicji i nie szuka nowych dróg oraz nowej widowni (zasłyszana ta „widownia” na premierze) i że głównie kasa się liczy. Tym spektaklem Michalski odważnie wychodzi naprzeciw żywotnym interesom okolicznej ludności, to jest spektakl na skalę naszych możliwości i oczekiwań. Teatr nakazuje śmiać się każdemu a zaczyna od siebie, śmiejąc się z Szekspira, musicalu, środowiska i, po prostu, samego siebie. Tym spektaklem odpowiada niedowiarkom i potwierdza, że nikt nie ma prawa się przyczepić, bo to spektakl oparty o wiele instytucji i Warszawę. (uśmiech)

## Gwarantowany hit

Najważniejszą decyzją, jaką w swojej pracy musi podjąć dyrektor, jest wybór tytułu na Dużą Scenę. Od tego zależy może nie wszystko, ale na pewno wiele. „Something rotten!” już od kilku lat krążył po orbicie zainteresowań, numer „Musical” pojawił się nawet w jednej z sylwestrowych składanek. Broadwaysowy hit miał premierę w 2015 r., dostał 10 nominacji do nagrody Tony (jedna wygrana dla Christiana Borle za rolę Szekspira), zszedł z afisza po 742 pokazach, co budzi szacunek, choć na liście wszech czasów daleko mu do liderów ([zobacz tabelę](#)).

„Something rotten” to metamusical i awanturnicza komedia w jednym. Bezpretensjonalna i zabawna fantazja na temat genety „Hamleta” i musicalu jako gatunku, opowieść ironiczna i autoironiczna zarazem z dodatkiem absurdu i podłana radosnym szaleństwem pozbawionym jadu. Nawet antysemityzm pokazany jest na miękko i stereotypowo (w roli Żyda Shylocka oczywiście Bernard Szybczyk, pamiętny Tewje ze „Skrzypka na dachu”). To „zielony” spektakl już od premiery, bajadera najeżona niezliczoną ilością cytatów i odniesień, co sprawi przyjemność detektywom teatralnym i wszystkim pozostałym poszukującym inteligentnej rozrywki na wysokim poziomie jakościowym. Dla miłośników musicalu i szekspiologów lektura nie tylko obowiązkowa, ale zalecana do kilkukrotnego oglądu, bo tyle w niej smaczków językowych, muzycznych, kostiumowych, sytuacyjnych, że w pierwszym kontakcie po prostu oszałamia.

Twardy orzech do zgryzienia

Bez Pilotów i bez Metra

Nie Lalka, nie Chłopi

Omlet – hej!

Fragment piosenki „Robisz omlet”

Spektakl Teatru Muzycznego w Gdyni będzie mocnym punktem przyszłorocznego Festiwalu Szekspirowskiego, ale nie wygra konkursu o Złotego Yoricka, bo za mało w nim o LGBT i przemocowości, tęcza flaga i aktorzy w kobiecych rolach to za mało.



[Playlista: Something rotten!, czyli coś się psuje w Teatrze Muzycznym w Gdyni \(wywiady, fragmenty z próby medialnej, premierowe okłaski ukłony\)](#)

## Szekspir zaczynał u Spodka

Rzecz rozgrywa się w elżbietańskim Londynie pod koniec XVI wieku. Dwóch ludzi teatru przeżywa męki twórcze. Nicholas „Nick” Spodek, szef trupy teatralnej, w której kiedyś zaczynał Szekspir, ma problemy finansowe. Traci sponsora, nie ma nowego, kasowego tytułu. Zagrożona jest przyszłość trupy teatralnej, w domu też się nie przelewa. Ambitny Nick nie pozwala żonie Bei podjąć pracy zarobkowej, mimo pogarszającej się sytuacji ekonomicznej. Dramaturgiem trupy jest utalentowany brat Nicka Nigel, który napisał „Omleta” i... „Hamleta”. Szekspir jest u szczytu sławy po „Romeo i Julii” i tuż przed... „Hamletem”. Wypalony gwiazdor szuka inspiracji i przechwytuje tekst prawdziwego „Hamleta”, Nick wystawia koszmarnego „Omleta”, którym w „Producjach”, staje się sukcesem. W międzyczasie dzieje się niemało, ważną postacią jest rubaszny Nostradamus, który przewiduje przyszłość i powoduje swoją niedokładną przepowiednię splot wydarzeń momentami absurdalnych. Całość w poetyce komedii awanturniczej / crazy comedy, psychologia postaci jest zbyt szybka, liczy się tylko zabawa. Najlepsze numery to oczywiście najsłynniejszy „Musical”, ale dla mnie bezwzględnie pierwszy to totalna taneczna do numeru „Robisz omlet” – przepiękna „głupota” bije ze sceny.

## Tomasz Dutkiewicz, reżyser użytkowy

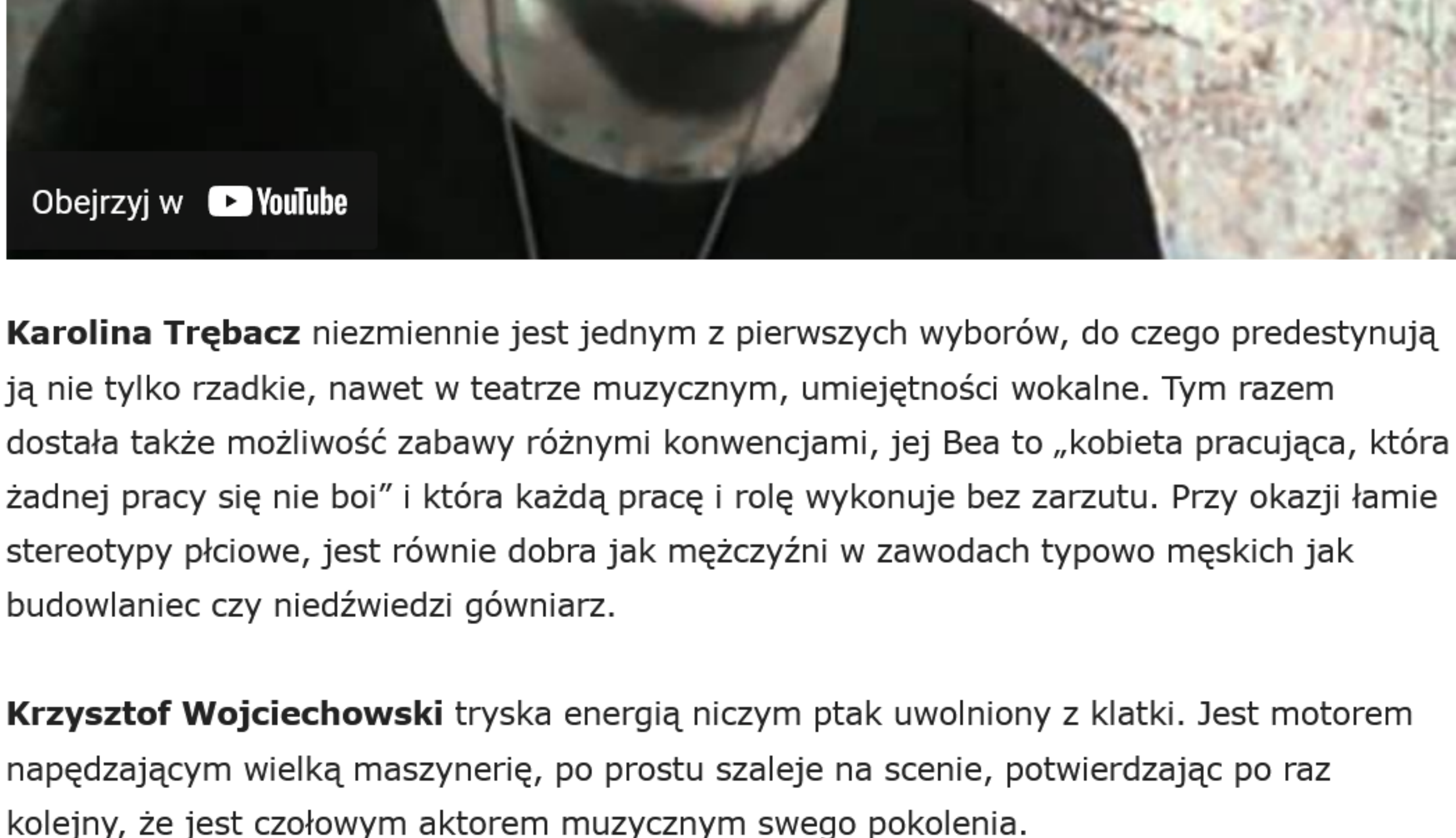
Tomasz Dutkiewicz jest, niczym [Krystyna Janda](#), [reżyserem użytkowym](#) Powierzenie mu reżyserii daje gwarancję spektaklu porządnego, ale bez interpretacji i błysku. „Szeroki” widz jest zadowolony, ale poszukujący teatralności może być rozczarowany. Tak było w przypadku poprzednich realizacji w Muzyku („Ghost”, „Gorączka sobotniej nocy”), takie wrażenie odniosłem także teraz. Zabrakło mi mocniejszych przypraw, pomysłowego wygrania absurdalności i smaczków, od których aż się roi w przebiegu. Premiera jest najczęściej specyficzna, choć warto pamiętać, że sobotnie spotkania poprzedzone było pokazami przedpremierowymi. Naturalne śpięcie towarzyszące inauguracyjnemu wykonaniu najczęściej wpływa na tempo, całość zbyt szybko pragnie zjechać do bazy. Mam nadzieję, że wytrawni aktorzy muzyczni na przebiegu będą chcieli rozkoszować się w tekście, który daje spore możliwości interpretacyjne w zakresie mikro scenek i gagów, że karabiny maszynowe zamienią na snajperskie. Na razie trochę za dużo kabaretu...

## Kolorowo i rytmicznie

O sile rażenia „Something rotten” stanowią w ogromnym stopniu taniec i ogólna koncepcja scenograficzna ze szczególnym uwzględnieniem kostiumów. Brawa dla ekip **Sylwii Adamowicz** (choreografia) i **Macieja Glazy** (choreografia układów stepowanych). Ich totalnie taneczne usatysfakcjonują każdego miłośnika musicalu. **Agnieszka Szydłowska** i **Dominika Kurdziel** zadbały o wokalną stronę całości. Dzięki nim głos był selektywny także w zbiorówkach, co nie jest, jak wiemy, zadaniem najłatwiejszym.

## Potwierdzona hierarchia

Premiera na Dużej Scenie są swoistym przeglądem wojska, przydział „główniaków” i większych ról odzwierciedla hierarchię w zespole. Obsadzenie **Rafała Ostrowskiego** w roli Nostradamusa potwierdza, że ten aktor ma nam jeszcze wiele do zaoferowania. Rola „niedokładnego” jasnowidza, który za kufel albo i dwa przewiduje losy, to majstersztyk. Każde pojawienie się Nostradamusa wzbudza szczerą radość, uśmiechamy się już na sam widok tego elżbietańskiego Zagłoby. A do tego Ostrowski tryska energią, tańczy, śpiewa oraz deklamuje (uśmiech), czym na pewno wzbudziły szacunek Marcello Mastroianni:



**Karolina Trębacz** niezmiennie jest jednym z pierwszych wyborów, do czego predestynują ją nie tylko rzadkie, nawet w teatrze muzycznym, umiejętności wokalne. Tym razem dostała także możliwość zabawy różnymi konwencjami, jej Bea to „kobieta pracująca, która żadnej pracy się nie boi” i która każdą pracę i rolę wykonuje bez zarzutu. Przy okazji łamie stereotypy płciowe, jest równie dobra jak mężczyźni w zawodach typowo męskich jak budowlaniec czy niedźwiedź gówniarz.

**Krzysztof Wojciechowski** tryska energią niczym ptak uwolniony z klatki. Jest motorem napędzającym wielką maszynę, po prostu szaleje na scenie, potwierdzając po raz kolejny, że jest czołowym aktorem muzycznym swego pokolenia.

Niestety nie zobaczyliśmy na scenie **Marcina Słabowskiego**, dla którego rola Nostradamusa mogła być trampoliną zawodową. Jeszcze na próbie medialnej tryskał energią i optymizmem, ale groźna kontuzja uniemożliwiła mu pełnoformatowy występ. Mam nadzieję, że ten nietuzinkowy, świetnie rozwijający się aktor, wróci do pełni sił i odniesie zwycięstwo.

## Aktor może być nawet inteligentny, jeśli mu to nie przeszkadza grać

Tak mawiał mistrz Ignacy Gogolewski. Z pewnością inteligencja nie przeszkadza **Jakubowi Bruchaiserowi** (Szekspir). Młody aktor potwierdził, że staje się liderem zespołu także na scenie, bo poza nią już jest (aktywność i odwaga w reprezentowaniu pracowników). Swoboda sceniczna, lekkość, szeroka paleta środków aktorских i dobry timing powodują, że możemy mówić o największym talencie aktorским od czasów Tomasza Steciuka. Cechą wielu aktorów teatru muzycznego jest nadmierna reaktywność i zbyt duże tempo prezentacji, czego unika Bruchaiser, który „czuje scenę”, potrafi zatrzymać, spowolnić, by wyeksponować imponderabilia i niuanse, dzięki czemu rola staje się kreacją. Doskonała artykulacja pozwalała aktorowi także na uzyskanie wyrazistszego efektu komicznego, oglądanie jego bufoniastego i celebryckiego Szekspira było szczególną przyjemnością podczas premiery. Mam nadzieję, że przez wiele lat będzie cieszyć nas swoim talentem w Gdyni i nie wyfrunie do centrali albo jakiegoś kombinatu (uśmiech).



## O czym z reguły nie mówimy, a co dla niektórych ważne

„Something rotten!” jest niedrogą produkcją. Całość kosztuje ok. 1 300 tys., z czego połowę płaci producent. Tytuł warszawski. Tytuł warszawski. Z tytułu eksploatacji spektaklu zyski (nadwyżki) z wpływów z biletów po opłaceniu kosztów obie strony będą dzieliły po 50%. Teatr Komedia uczestniczył w procesie obsady spektaklu, strategii reklamowej i promocyjnej spektaklu; współnadzorował jakość artystyczną spektaklu w okresie jego produkcji oraz podczas jego eksploatacji; będzie współfinansować zakup nowych elementów dekoracji, rekwizytów i kostiumów w przypadku zaistnienia takiej okoliczności wynikającej z eksploatacji spektaklu.

Był możliwy jeden rodzaj licencji, czyli non-replica, zakładający autorską wersję inscenizacji. Libreto, teksty piosenek i muzyka musiały być oryginalne, nic nie można było w nich zmieniać. Tłumaczenie, reżyseria, scenografia, kostiumy, choreografia należały do polskich twórców. Tłumaczenie libreto i tekstów piosenek musiało być zaakceptowane przez właścicieli praw. Castingi odbywały się wewnątrz zespołu aktorskiego teatru oraz adeptów Studium. Próby zaczęły się w kwietniu br.

## Zmiany, zmiany, zmiany, czyli nowe idzie

Pojawiły się biletomaty, na premierę można było wejść bez papierowego zaproszenia, pokazując jedynie mejla z miejscami. Premiera była okraszona ścianką i pomidorami z perwersyjną zachętą do... rzucania w aktorów (uśmiech). Pomysłowo przygotowany program rozszerza wiedzę o spektaklu i warto go zakupić, by wracać do postaci i tekstów.

Nie pamiętam, kiedy czułem się tak zaopiekowany na trójmiejskiej premierze jak w sobotę. Kiedyś po każdej premierze podchodził do mnie prof. Jan Ciechowicz i widząc moją niezadowoloną minę, zadawał pytanie: Ale znalazł pan coś pozytywnego, prawda? Miękkim i nie batożyłem tak mocno, jak miałem zamiar (uśmiech). Kiedy oglądałem pięknie, pozytywnie zaaferowanego **Mateusza Gigiewiczza**, nowego kierownika Działu Marketingu, przypomnieli mi się te dawne, piękne czasy, kiedy teatr wzbudzał emocje i komuś zależało. Się wzruszyłem i pokrępiłem.

## A co do Rotten...

A co do zgniłków to najbardziej lubię Jasia:([zobacz tutaj](#))